

Legenda Białowodzka

Legenda białowodzka

(Spisana według relacji Anieli Janczyk i Stanisława Waśko z Zawadki)

„Dawno, dawno temu żył bogaty gospodarz, który miał dużo dobrej ziemi, na której pracowali u niego biedni ludzie. Pracowali ciężko i za małe wynagrodzenie, a jedną z wyrobnic była mała i biedna dziewczynka, która pasła liczne stado krów i jednego woła. Wół był dość leniwy, zbyt wolno szedł za stadem krów. Z tego też powodu dziewczynka miała kłopot, tym bardziej, że od jakiegoś czasu ten jedyny wół zniknął niepostrzeżenie w południe, dziewczynka szukała go, z tego też powodu spóźniła się z zagnaniem bydła do obejścia. Gospodarz gniewał się za to na dziewczynkę, krzyczał i bił ją za to, że nie pilnuje bydła. Tak było od dłuższego czasu, aż do pewnego dnia.

Tego dnia dziewczynka pasła bydło, była smutna i zapłakana, bo wół znowu zniknął. Nagle przechodził stary dziadziu, który użalił się nad dziewczynką i doradził jej, aby przywiązała lnianą nić (których szpulkę jej podarował) do rogu woła. Nakazał, aby całą szpulkę mocno trzymała w dłoniach i poszła za wołem.

Następnego dnia rano zrobiła tak, jak nakazał jej dziadziu. Idąc za lnianą nicią doszła do zamczyska. Przez wielkie i ciężkie drzwi weszła do środka i nagle jej oczom ukazała się duża zamkowa komnata, na środku której leżał ogromny głaz z soli. Zaginiony wół lizał tę sól, a obok niego stał niezwyklej urody mężczyzna, który głaskał zwierzę.

Uroda mężczyzny budziła podziw: miał twarz o niezwykle regularnych rysach oraz piękne i falujące włosy. Młody mężczyzna poprosił dziewczynkę, aby go uwolniła. Zaznaczył, że będą ją atakować różne stwory. Po dłuższej chwili dziewczynka zgodziła się. Owinęła długie włosy młodzieńca wokół swojej dłoni i ruszyli ku drzwiom. Nadleciały pierwsze strachy, a dziewczynka mocniej zacisnęła dłoń na włosach, nagle nadleciał olbrzymi kogut, który zaczął ją dziobać po palcach tak ostro, że z bólu otworzyła dłoń, wypuszczając z niej włosy młodzieńca. Z hukiem rozstąpiła się ziemia tworząc przepaść, w którą wpadł młodzieniec. Wystraszona dziewczynka uciekła co tchu ku drzwiom, gdy była już dość daleko oglądnęła się i w tym momencie olbrzymie drzwi zamkowe spadły jej na nogę.”

Jak wspominają autorzy albumu „Ta ziemia sercu najbliższa” (Łososina Dolna, 2011), zamkowe wrota prawdopodobnie przez długie lata funkcjonowały jako drzwi do zakrystii w kościele św. Mikołaja w Tęgoborzy (przeniesiony do Tabaszowej).

<? //Treść podstrony ?>